NR 2 POZNAŃ, DNIA 20 STYCZNIA 1939 ROCZNIK 20

PRZEGLĄD GRAFICZNY WYDAWNICZY I PAPIERNICZY

Dwutygodnik dla spraw przemysłu graficznego, wydawniczego, papierniczego i przemysłów pokrewnych

Wydawnictwo Korporacji Zakładów Graficznych i Wydawn. na woj. Poznańskie z siedzibą w Poznaniu

Adres redakcji i administracji: Poznań, Wrocławska 18, m. 3, II p. • Tel. 32-53 • PKO Poznań 202 868

NR 2 POZNAŃ, DNIA 20 STYCZNIA 1939 ROCZNIK 20

PRZEGLĄD GRAFICZNY

Wydawnictwo Korporacji Zakładów Graficznych i Wydawn. na woj. Poznańskie z siedzibą w Poznaniu

Adres redakcji i administracji: Poznań, Wrocławska 18, m. 3, II p. • Tel. 32-53 • PKO Poznań 202 868

POCZĄTKI DOBRYCH, POŻYTECZNYCH SPRAW

Dobrze jest, gdy sami poznajemy nasze luki i braki, gdy zaistnieje w człowieku świadomość jego niedociągnięć, gdy spostrzega, że inni potrafią to samo zrobić doskonalej. Jeszcze lepiej poczyna być wówczas, gdy człowiek spostrzegłszy własne braki, zapragnie je wypełnić odpowiednimi wiadomościami, uzupełnić je, zaokrąglić.

Pomimo wszelkiej współczesnej mechanizacji i automatyzacji, pomimo coraz wścieklejszego tempa maszyny, człowiek pozostanie zawsze najważniejszym elementem w akcji tworzenia dóbr. Maszyna może wprawdzie człowieka wyeliminować z warsztatu pracy, maszyna może zniszczyć niejedno jego szczęście, ale ta sama maszyna staje się tworem martwym z chwilą, gdy człowiek przestaje się nią opiekować, nią kierować. Żadna maszyna nie potrafi siebie samej odnowić, nie reaguje też na żadne podniety zewnętrzne, podczas gdy człowiek, najwyższy Twór Boży, czerpie siły i radość z tego co go otacza i z chęci tworzenia nowych dóbr i nowych wartości. Aby te wartości ciągle pomnażać, aby z nich czerpać doraźne zyski materialne i wartości wyższe, bo składane jakby na posag i kapitał obrotowy dla tych, którzy przyjdą po nim, musi się człowiek w samym sobie odnawiać, podążając z prądem wymagań dnia codziennego. Powiedzmy sobie otwarcie: człowiek, aby być pożyteczną jednostką społeczną, musi się douczać. Patrząc naokoło siebie, widzimy, że kto tylko może doucza się, uzupełniając braki i przyswajając sobie wiadomości z zakresu bądź to nowości technicznych, bądź też intelektualnych z zakresu jego kręgu zainteresowań. Nie tak dawno temu jeszcze, dowiadywaliśmy się z naszych czasopism o różnych kursach dokształcających stosowanych za granicą. Douczali się tam ludzie wolnych zawodów i ci z szarych sal warsztatowych i ci od ciężkiej pracy dnia codziennego. Słowem, nie było człowieka pracy nie odczuwającego potrzeby uzupełniania swoich wiadomości. Od pewnego czasu zaobserwować możemy, że i u nas, za przykładem obcych, kursy dla pogłębień wiedzy zawodowej coraz więcej stają się aktualne i co najbardziej przy tym pocieszające to to, że cieszą się one chętnym uczestnictwem. Dokształcają się więc u nas na kursach krawcy i szewcy, a pewną ustaloną markę mają już kursy fryzjerów i kowali (modne podkuwanie koni), doszkalają się również bankowcy i urzędnicy wszelkiego autoramentu. Natomiast nic, względnie prawie nic nie słychać o tym, by garnęli się do pogłębienia wiedzy fachowej pracownicy zawodu poligraficznego. Przeglądając zawodową literaturę niemiecką, czytamy niemal w każdym zeszycie z okresu jesiennego o projektach z tej dziedziny na zbliżające się miesiące zimowe. Wiosną zaś aż huczy od sprawozdań na temat ilości godzin, uczestników, egzaminów, premii itd. w związku z zakończonymi kursami.

Wszystko to dzieje się z własnego impulsu pracowników. U nas niestety nic o tym nie słychać, szczególnie nie dają ku temu inicjatywy sami pracownicy. Smutny to zaiste objaw! Nasi pomocnicy, zwłaszcza ci młodsi, umieją to tylko, czego się nauczyli w macierzystej oficynie. — Jak to z tą nauką młodego pokolenia było — różne można by o tym rozszerzać wieści. Wprawdzie pod tym względem w polskich komisjach egzaminacyjnych inny już zapanował kurs i obecnie nie wydaje się już tak łatwo patentów czeladniczych, jak to było do niedawna, — ale i tu wyszła inicjatywa ze sfer pracodawczych i dla zrealizowania tej na pozór drobnej sprawy trzeba było niejednego wysiłku. Jest nadzieja, że ta zmiana skieruje rzecz na właściwe tory z korzyścią przede wszystkim dla pracobiorców.

Niemniej ważnym zagadnieniem — to sprawa kursów dokształcających dla pomocników. Potrwa jeszcze prawdopodobnie czas dłuższy zanim wrócą czasy przedwojenne, kiedy to młodzieniec po uzyskaniu patentu czeladniczego, nie trzymał się kurczowo oficyny, w której odbył termin, ale szedł na praktykę do zakładów nieraz bardzo oddalonych od miejscowości rodzinnej. Zdarzało się często, że wracał pomocnik już po odbytej służbie wojskowej i po kilkoletniej praktyce zawodowej w różnych oficynach jako pełnowartościowy pracownik. Taki pomocnik zdobywał pełne prawo do ubiegania się o posady lepsze w zawodzie i było prawie regułą, że właśnie tacy ludzie dosłużali się posad oddziałowych, korektorów, pierwszych linotypistów, akcydensistów, a nawet kalkulatorów. Nie było rzadkością, że oni właśnie przechodzili do administracji i tu znowu wykazywali niezwykły entuzjazm i chęć w zdobywaniu wiadomości na tych stanowiskach kierowniczych. Wielu jeszcze obecnie z tych czasów ludzi jest czynnych na różnych szczeblach administracyjnych w poważniejszych zakładach.

Patrząc wokoło siebie, nie widzimy natomiast zupełnie materiału wśród młodszego pokolenia, który by wykazywał kwalifikacje na objęcie tego rodzaju stanowisk.

Nie widzimy również, aby pracownicy okazywali we własnym interesie zainteresowania w sensie pogłębienia swoich wiadomości. W szczupłym czasopiśmiennictwie zawodowym polskim, nie możemy się doszukać zalecań i nawoływań w tym względzie. To jest nader bolesne stwierdzenie, że dla sprawy tak ważnej, jaką jest dokształcanie, okazuje świat pracobiorców tak mało zainteresowań.

Przeciwnie, spostrzega się często rzeczy wręcz niepokojące. Starsi pracownicy posiadający większy zasób wiadomości, skrzętnie ukrywają je przed oblicznością młodszych kolegów, jak gdyby posiadane wiadomości przez udzielenie ich bliźnim wyczerpać się mogły, więc przezornie zatrzymują je dla zużytkowania ich na tamtym świecie.

Piszący te słowa zna zdolnego pracownika, który pewne roboty specjalne wykonywał umyślnie po godzinach pracy, nie żądał zapłaty za nadgodziny i trzeba było kilku lat perswazji, że tak czynić nie należy. Nic to jednak nie pomogło — pracownik uparty dopiero pod groźbą utraty stanowiska i zastąpienia go przez instruktora sprowadzonego z zagranicy, ustąpił. Obecnie wykonuje te same prace w szerszym zakresie kilku pracowników pod jego przewodnictwem...

Skoro już zapuściliśmy się w przykłady, to jeszcze przykład następujący: W Warszawie powstała myśl wydania encyklopedii zawodowej z zakresu poligrafiki. Porozumieli się ze sobą redaktorzy i naukowcy, natomiast technicy z warstw pracowniczych nie byli skłonni zdradzać swoich znajomości na rzecz szerokiego ogółu, upatrując w tym dla siebie konkurencję, wobec czego trzeba było na razie myśli wydania encyklopedii graficznej zaniechać.

Powyższe stwierdzenia są znamienne dla niniejszych rozważań nad powszechnym naszym ubóstwem, nie tylko gospodarczym, ale i niestety duchowym.

„Prasa", organ wydawców zamieściła niedawno temu notatkę, że w „Domu Prasy" zorganizowano kurs dokształcający, polegający na szeregu popularnych prelekcji z zakresu rotograwiury oraz dla składaczy i maszynistów.

W Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu wszczęto w tym roku z inicjatywy zarządu zakładu tytułem próby trzy kursy po 50 godzin każdy dla pogłębienia wiadomości zawodowych wśród młodszej generacji.

Jak ta próba dobrej woli i chęci inicjatorów wypadnie, pokaże praktyka.

Dwie te próby atoli wydały ze siebie już owoc zupełnie inny, aniżeli inicjatywa tych dwóch drukarń się spodziewała. Wywołały mianowicie akcję zakrojoną na szerszą skalę. Oto staraniem Śląskiej Korporacji Zakładów Graficznych w Katowicach i Śląskiego Instytutu Rzemieślniczo-Przemysłowego, zorganizowano przy poparciu Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego — Wydział Oświecenia Publicznego, 8-miesięczny kurs dokształcający dla wykwalifikowanych pracowników przemysłu graficznego, którego otwarcie odbyło się w poniedziałek, dnia 7 listopada ub. r. w Śląskich Zakładach Technicznych. Na otwarciu obecni byli przedstawiciele Zrzeszenia Przemysłu Graficznego na Śląsku i organizatorzy kursu pp. Nowak, Olszewski, Koźlik, Porankiewicz, Wojtaszewski i grono wykładowców. Otwarcia kursu dokonał dyrektor Śląskiego Instytutu Rzemieślniczo-Przemysłowego inż. Łabędzki, wyrażając żywe zadowolenie z dojścia do skutku pierwszego tego rodzaju kursu, życząc wszystkim jego uczestnikom jak największych korzyści. Przemówienie dyr. inż. Łabędzkiego uzupełnił przewodniczący Zrzeszenia Nowak, wskazując przede wszystkim na cel zorganizowania kursu, który ma wykształcić i zapoznać kursistów z wszystkimi technikami drukarskimi.

Po uroczystym akcie otwarcia kursów, rozpoczął jako pierwszy wykłady Porankiewicz, dyr. „Drukarni Śląskiej".

Program obejmuje na przestrzeni ośmiu miesięcy następujące przedmioty:

1. Towaroznawstwo (papier, farby, czcionki, odlew) — 24 godziny.
2. Wiadomości fachowe z wszystkich dziedzin technik reprodukcyjnych, włącznie introligatorstwa — 132 godziny.
3. Wiadomości ogólnokształcące — 162 godziny.

Z tej ostatniej pozycji przeznacza się prawie 33% czasu na język polski i 20% na rachunki zawodowe. Nawiasowo dodać wypada, że niezmiernie to ważne te dwa przedmioty. Smutnie bowiem wyglądają sprawy ze stanowiska znajomości języka ojczystego, u wielkiej części pracowników, zwłaszcza tych młodych. A rachunki zawodowe? Nie zasługują często na to miano, gdy się zważy, jak to niektórzy pomocnicy po kilku latach praktyki liczą. Gdyby opierano kalkulacje na preliminariach podawanych przez niektórych pracowników, trzeba by wkrótce zawiesić wypłaty tygodniówek. Panuje jakby tradycyjnie a nagminnie niedobry zwyczaj podawania w preliminaryjnych kartach roboczych z reguły niewspółmiernie krótkiego czasu na wykonanie danej pracy.

Czyni się to jakby w chęci dla przypodobania się przełożonemu. Z takiego nastawienia, o ile nie istnieje rzeczowy krytycyzm instancji bardziej tych spraw świadomych, wynikają te wszystkie powikłania gospodarcze w niektórych drukarniach, których tak często jeszcze jesteśmy świadkami na odcinku współzawodnictwa konkurencyjnego. Te właśnie zagadnienia ma na uwadze kurs śląski, podkreślając ich ważność.

Kurs ten jest co do ilości uczestników ograniczony do 30 osób, w drodze wyjątku dopuszczono 31 osób. Idei, jaka przyświeca temu rewelacyjnemu przedsięwzięciu zakreślonemu w tak szerokiej mierze, należy szczerze życzyć powodzenia

jak najlepszego. Jest to odważny, męski krok inicjatorów śląskich w intencji bardzo pożytecznej i społecznej. Podziwu godni w naszych warunkach są też bez wątpienia ci wszyscy entuzjaści, którzy mieli odwagę podjąć się zadania odbycia kursu, który sobie zakreślił 318 godzin pracy, bądź to w sali wykładowej, bądź też w warsztatach. Nie są to bynajmniej jacyś bezrobotni drukarze. Broń Boże, wszyscy są to ludzie z polotem, chęcią i entuzjazmem. Przy swej codziennej, 46-godzinnej pracy tygodniowej mają jeszcze odwagę zasiadać po kilka godzin tygodniowo na lekcjach i wykładach. Szacunek należy się dla tych dzielnych ludzi i z pewnością nagroda za ich wysiłek z czasem przyjdzie. Kto wie, czy z tych kursistów nie będą się rekrutować przyszli polscy oddziałowi i pretendenci do lepszych stanowisk? Oczywiście, że wszystko należy mierzyć istniejącym zapasem sił i nie należy ich przeceniać. Nie wiadomo jeszcze, czy wszyscy 31 kursistów zdołają dobrnąć do końca, bo praca to nadzwyczajnie ciężka i wymagać będzie dużego napięcia woli i sił fizycznych. Nie należy też zapominać, że kurs ten to wstęp do uzupełnienia wiadomości w ogólnym zrozumieniu i trzeba je będzie pogłębiać, szlifować i polerować w późniejszym czasie nieustannie. Ale nie wprowadzajmy nuty pesymistycznej, bądźmy z szczerą życzliwością u naszych twardych śląskich braci, którzy już tylokrotnie dowiedli, że wielki trud to ich brat, ale brat wdzięczny, wynagradzający miłość rodzinną sowicie. Nie łatwizny i miękkości, ale wielkie przeciwności i wysiłki pełne trudu i mozołu stanowią fundamenty dla wielkich spraw. Zawsze tak bywało w życiu na przestrzeni epok i stuleci. Więc odwagi i entuzjazmu życzymy.

Kursiści opłacają za kurs 8-miesięczny 105 zł.

Warto jeszcze podkreślić to, co powiedział z okazji inauguracji kursów jeden z głównych inicjatorów, prezes Śląskiej Korporacji dyrektor Nowak. Oto niektóre urywki z jego przemówienia:

„Otwierając niniejszy kurs witam w imieniu Zrzeszenia Przemysłu Graficznego w Polsce — Oddział Śląski — właścicieli drukarń jako organizatorów tego kursu — obecnych przedstawicieli Śląskiego Instytutu Rzemieślniczo-Przemysłowego, prelegentów oraz uczestników tego kursu — pracowników naszych zakładów graficznych.

W jakim celu został ten kurs zorganizowany? Tempo pracy i tempo rozwoju technicznego w okresie powojennym, a więc w ostatnich dwudziestu latach, wykazuje niebywałe nasilenie.

Niewidzialne siły pchały ludzkość do większego wytężenia, aby nadgonić zmarnowany czas okresu wojennego, aby odrobić to, co mordercza wojna światowa zniszczyła. Zawód drukarski nie pozostał w tyle za innymi. Od systemu starego, od składu ręcznego przechodzono stopniowo do maszynowego, zwykły sposób druku na maszynach płaskich i rotacyjnych pierwotnego typu zastępowano nowoczesnymi maszynami.

Zaprowadzono druk wklęsły, offsetowy, a mówi się coraz częściej o druku telewizyjnym.

DODATKOWE OPŁATY W UBEZPIECZENIU EMERYTALNYM PRACOWNIKÓW FIZYCZNYCH

Jak już donosiliśmy w nrze 1 „Przeglądu Graficznego“ — w związku z przejęciem dnia 1 stycznia 1939 praw i obowiązków Ubezpieczalni Krajowej przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych, przewidziała ustawa z dnia 30 VII 1938 o przejęciu Ubezpieczalni Krajowej w Poznaniu przez Z. U. S. (Dz. U. R. P. nr 56, poz. 446) specjalne opłaty na pokrycie wynikającego stąd obciążenia Z. U. S.

Opłaty te ustalone zostały rozporządzeniem Ministra Opieki Społecznej z dnia 24 grudnia 1938 o dodatkowych opłatach w ubezpieczeniu emerytalnym robotników (Dz. U. R. P. nr 103, poz. 681) w procentowym stosunku do zarobków, stanowiących podstawę wymiaru składek za obowiązkowe ubezpieczenie emerytalne robotników.

Wysokość tych opłat wynosi 0,1% zarobków. Opłaty pobierane są przez Ubezpieczalnię Społeczną łącznie ze składkami za ubezpieczenie emerytalne robotników.

Uwzględniając obecnie obowiązującą wysokość składki emerytalnej robotników (4,2%), należy zatem *od 1 stycznia 1939 obliczać składki emerytalne robotników* łącznie z wyżej wymienionymi opłatami, a więc *w wysokości 4,3%* policzalnych do ubezpieczenia zarobków.

Ponieważ połowę opłat ponosi pracodawca, połowę pracownik, przypada z łącznej składki — jeżeli pracodawca w myśl istniejących przepisów nie jest zobowiązany do opłaty całości składek —

na pracodawcę 1,65%
na pracownika 2,65%

Za uiszczenie w całości opłat odpowiedzialny jest pracodawca. Do opłat stosuje się odpowiednie przepisy o obliczaniu i uiszczaniu składek ubezpieczeniowych (§§ 14—38 rozp. Ministra Opieki Społecznej z dnia 28 XII 1933 — Dz. U. R. P. nr 103, poz. 818).

Do ponoszenia opłat nie są obowiązane osoby, opłacające składki za kontynuowanie lub za dobrowolne ubezpieczenie emerytalne.

R.

Nowoczesna zdobycz techniki drukarskiej wypiera stopniowo dawniejsze starsze systemy.

Maszyna wypiera coraz więcej siły ludzkie, a jednak myślącego, przewidującego, dysponującego człowieka żadna maszyna zastąpić nie może a co najmniej bez kontroli obsługującego maszynę człowieka się nie obejdzie.

Tylko, że praca tego człowieka i jego zadanie jest inne, zupełnie odmienne od pracy, jaką wykonywał ten sam fachowiec-drukarz przed pięćdziesięciu lub stu latami, a nawet inną będzie w porównaniu z okresem powojennym, przed dwudziestu lub trzydziestu latami.

Drukarz, składacz, litograf, fotochemigraf, zajęci w drukarstwie uważali się zawsze za pracowników wyższej kategorii, uważali się za artystów i to zupełnie słusznie.

Drukarze to nie zwykli rzemieślnicy.

O ile artystę nie można wyuczyć, bo geniusz artystyczny się rodzi, o tyle wiadomości techniczne musi się zdobywać w długoletniej nauce w zakładach, które kierując się wymaganiami nowoczesnej wiedzy i techniki utrzymują swój aparat technicznie na wyżynie i poziomie mogącym sprostać wszelkim wymaganiom nowoczesnej wiedzy i produkcji drukarskiej.

Jednak na tym nie kończy się wykształcenie. Tak jak technika sama postępuje milowymi krokami naprzód, tak i ten składacz, ten drukarz, powinien postępować stale naprzód, powinien dalej się kształcić, powinien nabywać i zdobywać wszelkie wiadomości techniczne nie tylko w praktyce dnia codziennego, lecz zdobywać je z czasopism, z broszur fachowych, powinien się dalej uczyć biorąc udział w kursach i wykładach fachowych.

Zastój, to wstecznictwo — a niedbalstwo i ignorancja zdobyczy nowoczesnych mści się straszliwie na wydajności i rutynie postępowego drukarza.

Kończąc, życzę też pp. prelegentom owocnej i wdzięcznej pracy. Słuchacze zaś przez pilne uczęszczanie i wykorzystywanie wykładów ułatwią nam późniejsze dokształcenie naszej młodzieży drukarskiej, będą późniejszymi kierownikami naszych zakładów — i życzymy sobie, ażeby chociaż część słuchaczy osięgła samodzielność.

Na tej drodze — Szczęść Boże!"

Na zakończenie godzi się jeszcze zastanowić nad tym, co skłoniło naszych śląskich kolegów do tak poważnego przedsięwzięcia.

Konsekwentne i systematyczne powracanie do tego ważnego zagadnienia na łamach „Przeglądu Graficznego" sprawiło, że koledzy śląscy jako jedni z pierwszych wzięli to sobie do serca i poczęli na sprawę patrzeć poważnie.

Dyrektor Drukarni Katolickiej Karol Koźlik tak rzecz przedstawia:

Otóż w miesiącu czerwcu 1938 r. przeprowadzaliśmy na naszym terenie pierwsze, od czasu przynależności zawodu graficznego pod ustawę przemysłową, egzaminy kwalifikacyjne. Wyniki tych egzaminów były wprost fatalne.

Zaczęliśmy w naszym gronie radzić i doszliśmy do przekonania, że cały materiał, który przyszedł do zawodu w czasie i po wojnie światowej, jest nienależycie przygotowany. Chcąc braki te usunąć, należy dać pracownikom możliwość dokształcenia, a obecnie kształcących uczni trzeba otoczyć również opieką i uczynić wszystko, ażeby kończyli naukę z lepszymi wynikami. W jednym i drugim wypadku zainteresowaliśmy ogół drukarń woj. śląskiego i sprawa znalazła jak najszersze zainteresowanie.

Franciszek Kusz

POLACY PIONIERAMI DRUKARSTWA ZA GRANICĄ *

Dziwnie brzmią te słowa. Przywykło się mówić raczej o roli drukarzy-Niemców w Polsce, ale żeby Polacy byli też znani jako pionierzy drukarstwa za granicą, a tym bardziej na zachodzie... A jednak nie jest to żadna fikcja. Polacy są pionierami sztuki drukarskiej w Hiszpanii, w Anglii, na Węgrzech, w Siedmiogrodzie, Słowiańszczyźnie południowej, w Azji, nawet w Turcji.

Specjalnie wybitna była pionierska rola drukarzy polskich w Hiszpanii, a przede wszystkim Stanisława z Sewilli. Imię to jest mało znane w Polsce. Nic dziwnego. Pracował on prawie wyłącznie w Hiszpanii, gdzie nazwisko jego podawane jest w różnych wersjach: Stanislaus Polonus, Lançalao lub Lancislao, a do tego jeszcze wybitny bibliograf współczesny K. Haebler, podkreślając jego zasługi, robi z niego Niemca. Jak bardzo cenione są druki Stanisława świadczy fakt, że w roku 1921 druk „Missale" został sprzedany przez Maggs Brothers w Londynie za £ 1250 (wartości około 50 000 zł).

Sztuka drukarska została wprowadzona do Hiszpanii w roku 1474, a więc w tym samym roku co i w Polsce. Różni też drukarze wędrowni przybywają do Hiszpanii, aby tam szerzyć swoją umiejętność. Już wtedy imię Stanisława musiało być znane, kiedy do Neapolu, gdzie w tym czasie nasz mistrz przebywał, nadeszło zaproszenie od królów Ferdynanda i Izabeli, ofiarujące Stanisławowi dogodne warunki pracy w Hiszpanii.

W roku 1491 przybywa Stanisław do Sewilli, gdzie zakłada swoją oficynę. W tym samym roku wydaje książkę, rozprawę o „Metafizyce" scholastyka Pedra da Gui. Jednocześnie nawiązuje on spółkę z Niemcem Meynardem Ungutem. W ciągu 10 lat istnienia tej spółki wydrukował Stanisław 60 dzieł, co na owe czasy stanowiło bardzo dużo. Ciekawa rzecz, że gdy wtedy książki były wyłącznie treści religijnej, politycznej lub szkolnej, Stanisław wydaje przeważnie klasyków starożytnych oraz beletrystykę współczesną np. „Etykę" Arystotelesa, Seneki „Dzieła wybrane", „Podróże" Marco Pola, dzieła hiszpańskiego poety J. de Mena, utwory Inigo Lopez de Mendoza itd.

Wydaje nawet książkę Marcina Polaka „Margarita Decreti sine Tabula Martiniana". W dziełach tych używa pięć typów czcionek. Po śmierci wspólnika w roku 1500 dodał jeszcze jeden typ czcionki, zaczął używać rycin w tytułach i ozdób w tekście.

* „Polacy w cywilizacji świata" — J. H. Retinger.

Przez krótki czas pracuje w Grenadzie z Niemcem J. Pegnitzerem. W roku 1499 po raz pierwszy ukazuje się w książkach Stanisława jego sygnet: koło, z którego wyrasta krzyż, w kole litera S i napis „Polonus“. Wydaje też kilka książek z słynnym Jakubem Krombergiem, który był najbardziej ruchliwym drukarzem hiszpańskim (zainicjował drukarstwo w Meksyku w roku 1539).

Około roku 1502 został Stanisław powołany przez wybitnego męża stanu kardynała Ximenesa do Alkali. Tam wydaje swoje najwspanialsze dzieło, które jest jednocześnie najpiękniejszym pomnikiem drukarstwa w Hiszpanii — „Vita del Christo“ Ludolfa z Saksonii w czterech tomach. W dziele tym po raz pierwszy i jedyny nazywa się Stanisławem z Królestwa Polskiego „Stanislao del Regno de Polonia“, gdzie najwyraźniej stwierdza, że jest Polakiem. Później drukuje jeszcze kilka dzieł bardzo wartościowych i to do roku 1504, kiedy prawdopodobnie umiera w Alkali.

Znaczenie Stanisława dla kultury Hiszpanii jest niezmiernie ważne. Był on pierwszym, który drukował dzieła klasyków, przyczyniając się znacznie do zwiększenia popularności autorów klasycznych. Był on także artystą sztuki drukarskiej, którego dzieła są dla swej piękności cenione przez bibliofilów całego świata.

St. Ziętowski

KILKA UWAG

Zawsze z zainteresowaniem przeglądam wiadomości względnie artykuły w „Przeglądzie Graficznym“, które poruszają sprawy kalkulacyjne w naszym zawodzie. Dotąd ogłoszone przykłady czy wzory kalkulacyjne wykazują, jak różnorodnie załatwiana jest w drukarniach ta podstawowa dziedzina w zawodzie graficznym. Przecież cała egzystencja drukarń opiera się na kalkulacji. Partackie kalkulacje nie tylko szkodzą temu, kto ją przeprowadził, lecz również i temu, kto kalkuluje fachowo, albowiem i ten w oczach klienta spotyka się z zarzutem, że zbyt zdziera, jeżeli jego cena jest wyższa. Ciągle spotykamy się w codziennym życiu z twierdzeniami, że w tej czy innej drukarni wykonują prace drukarskie o wiele taniej. Daremne są rzeczowe perswazje. Przekonywującym argumentem dla klienta jest fakt, że gdzie indziej drukarnia wykonuje druk taniej. Ostatnio „Przegląd Graficzny“ podał taki typowy przykład partackiej kalkulacji, gdzie zamiast 211,50 zł pobrano za robotę wykonaną tylko 85,— zł. Z takimi przykładami spotykamy się niestety niecomal codziennie. Czas by był, ażeby Korporacje Graficzne znalazły sposób na zaradzenie temu złu, które tak okrutnie mści się na zakładach graficznych, albowiem prowadzi powoli do ruiny i utraty kapitałów, inwestowanych w drukarniach. Nie przesadzę nic, jeżeli stwierdzę, że przemysł graficzny w Polsce winien być otoczony przez czynniki państwowe specjalną opieką i ochroną. Przykro tu stwierdzić, że tak niestety nie jest. Z tej strony nic się nie czyni, by drukarstwo ratować przed zagładą. Oligarchia państwowa sprawiła, że powstały liczne drukarnie państwowe czy samorządowe, które przez cały czas swojego istnienia nie wytrzymały próby życia. Pisał o tym niejednokrotnie bardzo trafnie „Przegląd Graficzny“. Ale to głos za słaby. Na alarm winna tu uderzyć cała prasa w Polsce, która przecież jest zainteresowana w tym, aby w drukarstwie zapanowały lepsze stosunki. Wytoczona musi być zwycięska walka nie tylko przeciwko prywatnym partaczom, lecz i przeciwko wszystkim drukarniom państwowym i samorządowym, gdziekolwiek się one znajdują. Stale też należy dążyć do zupełnego zlikwidowania drukarń żydowskich, w których mieszczą się gniazda komunistyczne i z których płynie zasadnicze zło, toczące nasze drukarstwo.

Jeśli chodzi o sam system kalkulacyjny, to uważam, że należałoby wydać obszerny wzornik kalkulacyjny z uwzględnieniem najróżniejszych prac, wchodzących w zakres zawodu drukarskiego. Wzornik taki służyłby drukarniom jako element podkładowy przy obliczaniu prac drukarskich. Rzecz oczywista, że wszystkiego nie możemy schematowo obliczać, albowiem prace w drukarstwie są tak różnorodne, że trudno by było ustalić dokładny i obowiązujący cennik drukarski. Wypracowany wzornik uważać by raczej należało jako ramę obliczeniową do przeprowadzania dokładnych kalkulacyj już ustalonych prac drukarskich. Mam to głębokie przeświadczenie, że taki wzornik przyczyniłby się do niejednej poprawy w całokształcie zagadnień drukarskich.

Wzornik, o którym wyżej jest mowa, winien być wypracowany przez tęgie siły fachowe, które niewątpliwie zasiadają w czołowych władzach Zrzeszenia Korporacyj Zakładów Graficznych. Im prędzej to nastąpi, tym lepiej dla nas wszystkich. Nie należy z tym zwlekać.

Bardzo dziękuję w imieniu swoim i na pewno w imieniu licznych kolegów za poruszenie żywotnych zagadnień z życia drukarskiego. „Przegląd Graficzny“ przyczynia się swoją pracą do stałej, choć powolnej poprawy w przemyśle graficznym na wszystkich odcinkach. Jest to jedyne czasopismo fachowe w Polsce, które z całym obiektywizmem i życzliwością traktuje o bolączkach i niedociągnięciach w tym zawodzie i przez to powoli przyczynia się do poprawy w przemyśle graficznym.

Nazywam drukarstwo przemysłem, aczkolwiek wolałbym, by było tak jak dawniej — rzemiosłem. Rzemieślnik jest u nas lepiej chroniony przez władze. Zaprowadzenie kart rzemieślniczych jest dużą przeszkodą dla różnych fuszerów i szkodników, których niemało mamy w drukarstwie. Nie widzę też powodu dla wytworzenia w drukarstwie 2 kategoryj a mianowicie wyeliminowania z przemysłu graficznego — introligatorstwa. Introligatorstwo pozostało rzemiosłem, choć wszyscy wiemy, że introligatorstwo jest nieodłączną częścią całego zawodu drukarskiego. Nie można sobie po prostu wyobrazić drukarni bez prac, które by nie sięgały

w zawód introligatorski. Ta sprawa w interesie wszystkich zakładów drukarskich musi być czym prędzej załatwiona pomyślnie dla drukarstwa.

Dążmy wszyscy do podniesienia przemysłu drukarskiego na wszystkich odcinkach. Wspólnymi siłami stworzyć musimy potężne polskie drukarstwo. Pole działania jest olbrzymie. Na perspektywie przyszłości w Polsce są do osiągnięcia w tej dziedzinie wielkie możliwości, które rozszerzą nie tylko rynek pracy, lecz pozwolą także na powstanie nowej gałęzi przemysłu w Polsce aż do budowy maszyn drukarskich włącznie. Do tego zdążać trzeba konsekwentnie. Cel zostanie osiągnięty, jeżeli w drukarstwie zapanują zdrowsze stosunki. Musimy wytworzyć warunki normalnego rozwoju.

Ignacy Knapczyk (Rybnik)

KŁOPOTY MŁODZIEŻY DRUKARSKIEJ

W jednym z ostatnich numerów „Przeglądu" ukazał się artykuł pt. „O młodzieży drukarskiej". Ośmielony wezwaniem „Przeglądu Graficznego", chcę się podzielić pewnymi spostrzeżeniami, które poczyniłem na „własnej skórze".

Po ukończeniu wyższych studiów handlowych, jako przyszły kierownik drukarni (dziedziczonej po ojcu), postanowiłem zdobyć odpowiednie kwalifikacje w większych zakładach graficznych. Zwróciłem się do jednego z kierowników poważnej firmy poligraficznej, no i z miejsca spotkałem się z trudnościami nie do przebycia. Radził mi wspomniany kierownik, abym w dyrekcji nie zdradzał swego wykształcenia oraz tego, że będę w przyszłości właścicielem drukarni. Oczywiście, że na takie warunki z gruntu niezdrowe nie mogłem pójść. Następna próba spotkała się z jeszcze ciekawszym przyjęciem. Jeden ze znanych grafików zgodził się przyjąć mnie na praktykanta, jednak wkrótce otrzymałem listowne zawiadomienie, że ze względów socjalnych jest on zmuszony odnieść się do mej praktyki negatywnie. Ja ze swej strony usiłowałem doszukać się tych trudności socjalnych związanych z przyjęciem praktykanta, jednak mimo najszczerszych chęci nie znalazłem.

Korzystając z pobytu w Warszawie postanowiłem zwiedzić Zakłady Graficzne „Drukarnia Polska". Otrzymawszy posłuchanie u jednego z dyrektorów (a jest ich aż dwóch) wyjawiłem cel mego przybycia. — Otrzymałem taką odpowiedź: „U nas jest to niepraktykowane". — Kiedy uprzejmie wyjaśniłem, że jestem synem właściciela drukarni i sam zamierzam się grafice poświęcić, wówczas pan dyrektor zaznaczył, że tym bardziej nie może mi zezwolić na zwiedzenie Zakładu. Zajście to nie wymaga komentarzy.

Oto co się robi u nas, aby wychować kadry młodzieży drukarskiej. Z jednej strony ubolewa się nad tym, że nie czyni się nic, aby przyszłych kierowników drukarń przygotować do twórczej pracy, z drugiej zaś strony robi się wszystko, aby młodym tę pracę utrudniać.

Edward Malicki

DOBRY ODLEW WIERSZY LINOTYPOWYCH

Niejednokrotnie mimo najlepszej kalkulacji ginie gdzieś czysty zysk. Dzieje się to przeważnie na skutek niedociągnięć w procesie produkcji. Cały szereg drobnych niedociągnięć w pracy zakładu pociąga za sobą w sumie poważne straty.

W uwagach niniejszych chcę wykazać, ile zakład może ponieść strat z powodu niestarannego produktu linotypowego.

Najczęstsze wady wiersza linotypowego, to:

1. nieczysty odlew pisma, szczególnie końcówek;
2. złe obcinanie:
   a) spodu wiersza, powodujące nierówną wysokość wierszy,
   b) bocznych ścian, powodujące kładzenie się wierszy w druku na skutek nierównomiernej grubości wierszy (jedną stroną grubsze).

Zobaczymy teraz na przykładzie arkusza powieściowego, jak wymienione wady utrudnić mogą przebieg druku. Arkusz (16 stron) już jest na maszynie. Mimo starannego przyrządu tu i ówdzie poszczególne literki „nie wychodzą". Korektor musi „powyławiać" te wiersze. Przypuśćmy, że na każdej kolumnie są tylko dwa wiersze, w których jakaś literka lub końcowy dzielnik nie wychodzi czysto. Daje to obok normalnej rewizji dodatkowych ca 30 wierszy. Łatwo tu już wyliczyć, jaka z tego strata wynika. Na linotypie, jeśli w dodatku nie ma właściwego formatu, zajmie nam taka rewizja około 20 minut. Traci czas składacz ręczny na przeprowadzenie korekty na maszynie, no i przeważnie ginie bezpowrotnie kilkanaście cennych minut maszyny pospiesznej w oczekiwaniu na superrewizję, w której nieraz jeszcze parę wierszy jest do poprawienia. Jeśli cała powieść, np. 20-arkuszowa była składana „nieczysto", to już na samych rewizjach możemy ponieść poważne straty.

Nieczysty odlew obrazka powoduje dla zakładu największe straty, gdyż w korekcie wadę tę może usunąć tylko powtórny, czysty odlew wiersza. Niemniej poważnym utrudnieniem pracy jest następna wada wierszy — złe obcinanie. Wiersz nierówno obcięty dołem najwięcej zmartwienia przysparza maszyniście, bowiem wiersze tłoczą bardzo nierówno. Maszynista musi na podkładce cylindra wycinać jedne z nich, inne natomiast dodatkowo wyklejać. Prócz tego normalny przyrząd na arkuszu do nalepienia jest również bardzo żmudny.

Jeśli maszyna drukuje kilka form powieściowych pod rząd, to wiemy z doświadczenia, że przy równych wierszach możemy je drukować na jednym podstawowym przyrządzie z drobnymi tylko poprawkami. Przy nierównych dołem wierszach tracimy na przyrządzie każdego arkusza, skromnie licząc, po 15 minut. Na przykładzie 20-arkuszowej powieści daje to poważną stratę około 5 godzin maszyny pospiesznej.

Dalsza z kolei wada — złe obcinanie bocznych ścian wiersza — utrudnia przede wszystkim łamanie. Proste i szybkie łamanie układu powieściowego zostanie poważnie zahamowane, jeśli łamacz będzie zmuszony skrawkami kartonu wyrównywać krzywy układ.

Jak usunąć powyższe wady? Jeśli chodzi o czysty odlew, to przede wszystkim dbać musimy, żeby do linotypu dostarczać metal bezwzględnie czysty. Dobrze oczyszczony przy przetapianiu metal oszczędzi nam wiele trosk. Nawiasem dodam, że praktyka potwierdziła wysokie walory środka do oczyszczania metalu pod nazwą „Rapid".

Przy starszych maszynach zdarza się, że mimo dobrego metalu trudno uzyskać czyste i wyraźne końcówki. Powodem tego jest częściowe zatkanie pierwszych względnie ostatnich dziurek ustnika odlewczego i wypełnienie twardym osadem metalowym krawędzi szyjki doprowadzającej metal do ustnika odlewczego. Chcąc usunąć tę wadę radykalnie, nie wystarczy przetknąć wzgl. przewiercić zatkane dziurki, lecz trzeba wyjąć ustnik odlewczy. Twardy osad w szyjce należy starannie usunąć, tak by zaokrąglonym brzegom szyjki przywrócić prostokątny profil. Przystępując do tego zabiegu należy zaopatrzyć się w zapasowy nowy ustnik odlewczy, gdyż często ustnik przez wybicie zostaje zdeformowany a doprowadzenie go do należytego stanu w własnym zakresie jest nadzwyczaj trudnym zadaniem. Nowy ustnik kosztuje kilkanaście złotych, zaś wydatek ten opłaci się nam z naddatkiem w przeciągu paru tygodni na skutek dobrego odlewu wierszy.

Tak samo przedstawia się sprawa dobrego obcinania wierszy. Jeśli mimo wysiłków linotypisty dobrze obciętych wierszy nie możemy uzyskać, a maszyna ma poza sobą kilkanaście lat pracy, nie ma innej rady jak — założyć nowe noże. Tu wydatek jest już większy.

Nie wolno zapominać, że dobry produkt linotypowy da nam poważne oszczędności w kosztach łamania i druku. Oszczędności te zapłacą na pewno z nadwyżką wszelkie zdrowe i konieczne inwestycje. Prócz tego staranny i czysty druk, to najlepsza reklama dla drukarni. Bo i do drukarstwa w pełni możemy zastosować znane przysłowie: „Jak cię widzą, tak cię piszą".

M. Hejna

DRUKI KSYLOGRAFICZNE A CZYTELNICTWO WIEKÓW ŚREDNICH

(Ciąg dalszy z nru 24/1938)

Książki z samym tekstem były to szkolne podręczniki łaciny, jak np. najulubieńszy z nich Donat, wyciąg z rzymskiej gramatyki Aeliusa Donatusa z wieku IV, nauczyciela św. Hieronima.

Z tego drugiego rodzaju, tj. obrazków bez tekstu, drukowano kalendarze, historię św. Jana Ewangelisty i to w kilku wydaniach z kilkudziesięcioma tablicami, dalej 7 grzechów śmiertelnych. opowieść o chorym lwie, wyłożenie modlitwy Ojcze-Nasz, 10 przykazań rymowanych, 6 wydań biblii pauperum, tj. cyklu N. Testamentu od czasów Narodzenia N. Panny, poprzez życie i cierpienia Chrystusa aż do Sądu Ostatecznego, przy czym umieszczano odsyłacze do Testamentu Starego. Jeden taki egzemplarz Biblii posiadała niegdyś Biblioteka Jagiellońska. W tenże sam sposób wydany był też Taniec nieboszczyków, ów ulubiony temat średniowiecza, przedstawiania śmierci pod różnymi postaciami, pod którymi jest zawsze ukryty kościotrup tańczący z ludźmi i prowadzący ich w rytmie tanecznym do grobu. Motyw to ulubiony również i w ówczesnym malarstwie.

Książki ksylograficzne z obrazkami i tekstem, to historia Antychrysta czyli legenda o nim, której treścią, iż z jego pojawieniem się związany będzie koniec świata. Dalej kalendarze, Ars memorandi, rodzaj mnemotechniki, „Sztuka zatrzymywania w pamięci opowiadań o czterech Ewangelistach" z ilustracjami, wyobrażającymi orła, lwa, wołu i anioła, tj. symboli świętych: Jana, Marka, Łukasza i Mateusza, oraz Ars moriendi, której egzemplarz również posiadała wspomniana Biblioteka Jagiellońska.

Popularnym tematem religijnej literatury ludowej w XV wieku, była Ars moriendi, tj. sztuka umierania. Ukazała się ona w wielu wydaniach o kilku odmiennych tekstach i przez kilku opracowana autorów.

Pierwszym było wydanie z roku 1408 właściwie pt. „De arte moriendi" autorstwa Gersona, prof. paryskiego. Ze względu na swą treść, służył on jako rodzaj katechizmu, zawierał bowiem zasady wiary i moralności, dalej przepisy zachowania się w godzinie śmierci, przeto episkopat francuski zarządził jego liczne odpisy, które następnie były wywieszane na tablicach w szpitalach, kościołach i szkołach. Wydanie to ksylografowanym nie było, natomiast po wynalazieniu druku ruchomego było wielokrotnie drukowane, oraz tłumaczone na inne języki.

Drugi traktat na ten sam temat, zwany jest Mateuszowym, a przypisywany Mateuszowi z Krakowa, biskupowi wormackiemu. Traktat ten ukazał się w latach między 1408—1410, wzbudził on najwięcej zainteresowań i najwięcej też o nim pisano. Rękopis ten znajduje się w Marsylii, a jedno wydanie ksylografowane w Londynie. I wreszcie trzeci traktat, autorstwa Capranici z 1452 „Ars bene moriendi", który ma być zlepkiem obu poprzednich, ten stał się najpopularniejszym i doczekał się 24 wydań.

Z tej ludowej literatury posiadamy w Wielkopolsce oba rodzaje, tj. 2 egzemplarze drukowane z wieku XV oraz ksylograf. Jeden egzemplarz drukowany i wymieniony ksylograf zwany Mateuszowym, który jest rzadkością bibliograficzną, znajdują się w Bibliotece Kórnickiej. Drugi egzemplarz, jednak pod tytułem „Speculum artis bene moriendi" — w Bibliotece Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu.

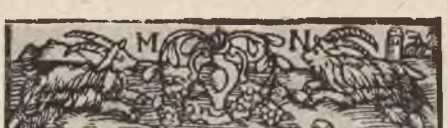
O autorstwo tego egzemplarza i o jego miejsce wydania wiedli spór uczeni. Podawano go jako

druk Kostera w Harlemie z 1440. Za tym, jako też za autorstwem Mateusza, był F. Bentkowski w swym dziele „O najdawniejszych książkach drukowanych w Polszcze“, Warszawa 1812. Za autorstwem Mateusza, Falkenstein w „Geschichte der Buchdruckerkunst in ihrer Entstehung u. Ausbildung“, Lipsk 1840. Przeciwnym drukowi Kostera i autorstwa Mateusza, jak również jego pochodzeniu z Krakowa i przynależności Mateusza do narodowości polskiej, był Bandtkie w „Historia Drukarń Krakowskich“, Kraków 1815 — wreszcie i Lelewel, który również zajmował się tym zagadnieniem, stwierdził bezimienność tego ksylografu.

Znaczenie tego druku, którego wykonanie przypadało na czas wydoskonalenia się wynalazku druków ksylograficznych, polega na tym, iż jest on pierwszą książką w właściwym tego słowa znaczeniu, a więc przejściem od zbiorów samych obrazków i tekstów z obrazkami, na których figury i pismo stoją razem na tej samej stronicy — do książek właściwych, drukowanych stronicami.

Treścią owych „Ars moriendi“, „De bene moriendi“, „Speculum artis bene moriendi“, Tentationes daemonis“, „De temptationibus morientium“, to losy duszy cnotliwej i grzesznej po śmierci, kuszenie szatana i obrona anioła stróża. Całość „sztuki umierania“ przedstawia 5 prób: niecierpliwości, niewiary, zwątpienia, próżności i chciwości, którymi diabeł usiłuje zdobyć duszę umierającego, natomiast Anioł Stróż broni jej przed zatraceniem. Owe namowy, podszepty, dawane umierającemu, wypisane są na wstęgach w formie sentencji i umieszczone na obrazkach.

Egzemplarz Kórnicki zawiera 13 tablic, których szczegółowe opracowanie dał Z. Celichowski w swej rozprawie pt. „Ars moriendi“ wydanej w 1892 w Krakowie. Na kilku kartach umieszczono 7 filigranów tj. znaki wodne, które zastępowały wówczas obecne marki ochronne. Filigrany te uważa Z. Celichowski za wyobrażenie kotwicy; wykazują one jednak raczej podobieństwo do gotyckiego kościoła.



Gmerk poznańskiej drukarni Melchiora Neringa

Egzemplarz Kórnicki nie jest drukiem wykonanym w Wielkopolsce, bowiem działalność drukarń na tym terenie rozpoczęła się dopiero za Zygmunta Augusta a wzmogła się za czasów Stefana Batorego na skutek walk religijnych. Walki te bowiem były główną przyczyną powstawania drukarń. Najwięcej było ich w Polsce za czasów Zygmunta III. Pisarz wieku XIX ks. Siarczyński naliczył ich w całej Polsce aż 50. „To mnóstwo drukarń w owych czasach pozwala nam wnosić, że musiano wiele czytać i pisać“ — mówi on w swych dziełach. Lecz inny znów autor żali się — „quod facilius est libros scribere, quam imprimere“, wielu bowiem z przyczyny ostrego nadzoru polskiego duchowieństwa dzieła swe po łacinie pisane za czasów Zygmunta III za granicą wydawało.



Drzeworyt z zasobu typograficznego Neringa

Jeśli chodzi o wykonywanie drzeworytów (druków ksylograficznych) w Wielkopolsce, to wykonywano je również i to w drukarniach poznańskich Neringa, Wolrabów, Rossowskiego, Regulusa, Latalskiego, w Col. Lubrańskich i Druk. Wyższej Szkoły Jezuitów i to niejednokrotnie, przedstawiając na owych drukach, zamieszczanych w książkach sceny z życia Chrystusa, Chrystusa na Krzyżu, Matkę Boską z Dzieciątkiem, św. Jana, św. Franciszka i herb Poznania. Druki Neringa z XVI w. z drzeworytami znajdują się w Bibl. Muzeum Czartoryskich, w Ossolineum, w Toruniu oraz w Poznaniu (Bibl. Raczyńskich), a Wolrabów z XVI i XVII w. w Bavorianum, w Ossolineum, w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie, w Jagiellońskiej oraz w Poznaniu w Bibliotece Raczyńskich i Archidiecezjalnej.

(Dokończenie nastąpi) *Klęsk Krystyna*

Wydawca: Korporacja Zakładów Graficznych i Wydawniczych na Województwo Poznańskie z siedzibą w Poznaniu, ul. Wrocławska 18, m. 3, II ptr.

Redaktor: Henryk Orchowski w Poznaniu.

Adres Redakcji i Admin.: Poznań, ul. Wrocławska 18, m. 3, II ptr. — P. K. O. Poznań 202 868.

Przedpłata kwartalna 6,00 zł już z przesyłką.

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 100 zł, 1/2 str. 50 zł, 1/4 str. 25 zł. 1/8 str. 12,50 zł, 1/16 str. 6,25 zł, 1/32 str. 3,25 zł. —

Przedruk dozwolony tylko za zgodą Redakcji.

Odbito w Rolniczej Drukarni i Księgarni Nakładowej Spółka z ogr. odp. w Poznaniu, ulica Sew. Mielżyńskiego 24

KARTONY OKŁADKOWE „TIZIAN"

70 × 100 cm, w 14 kolorach i 6 deseniach

już są do nabycia

FABRYCZNY SKŁAD PAPIERU

R. ALEKSANDROWICZ SYNOWIE — KRAKÓW

Reprezentacja: B-CIA KAWCZYŃSCY W POZNANIU

Okazyjnie do sprzedania

kompletna drukarnia

3 płaskie maszyny, 3 pedały, maszyna do cięcia, nożyce do tektury, perforówka, maszyna do szycia drutem, oraz zecernia zaopatrzona w najnowsze pisma

Wiadomość:

INTERPRINT, Warszawa I

ulica Królewska nr 23

84 Tel. 6-83-51, 6-83-38

Drukarnia

kompletnie urządzona o dwóch maszynach płaskich w formacie 63×95 i 70×100 i pomocniczych do sprzedania

Zgłoszenia Lwów 1, poste restante »Kaiser Söhne«. 81

METALE czcionkowe, linotypowe, stereotypowe i inne, ołów chemicznie czysty, cyna w prętach i antymon dla celów drukarskich

BLACHY czysto cynkowe dla litografii, fotochemigrafii i offsetu, oraz inne artykuły techniczne — poleca najtaniej ze składu

Firma „METAL" - Poznań, Al. Marcinkowskiego 24 Tel. 21-89, 41-55

83 **Skupuje się stare czcionki, odpadki i popiół z metalu linotypowego**

Składacz - maszynista (Schweizerdegen)

b. kierownik drukarni, włada język. polskim i niem., znający się na wszelkich pracach w zakres drukarstwa wchodzących, samodzielny pracownik, poszukuje odpowiedniej kondycji.

Zgłoszenia:
Lewicki Marian, Pszczyna G. Śląsk, Kolonia Marsz. Piłsudskiego 35 82

KLISZARNIA

CHEMIGRAFIA

ALEKSY GONIA

ZAŁ. 1924. **POZNAŃ** TELEF. 30-46

OBECNIE AL. MARCINKOWSKIEGO 24.

(PRZY BIBLIOTECE RACZYŃSKICH)

KTO RAZ 76

miał wyostrzone noże w firmie H. STEFANOWICZ — Kościan, ten oszczędza maszynę, osięga dokładne cięcie i już stale daje ostrzyć tylko w firmie

H. STEFANOWICZ - Kościan - Zakłady Graf.

DOSTAWCY dla przemysłu poligraficznego ogłaszają się w „Przeglądzie Graficznym"

KLISZE WSZELKIEGO RODZAJU

ZWYKŁE I WIELOBARWNE

NAJLEPSZEJ JAKOŚCI POLECAMY

DRUKARNIA ŚW. WOJCIECHA - POZNAŃ